

Prawa mają moc ograniczania zła. Komentarz do apelu o uchwalenie „lex Adamowicz”*

Piotr Chrzanowski

Tragiczna śmierć prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, choć, jak się zdaje, będąca skutkiem działania samotnego wilka uwikłanego w sieć własnych urazów i urojeń, nie mogła nie stać się powodem wzmożonej dyskusji o gwałtownych emocjach targających polską debatą publiczną. Poziom niechęci względem oponentów jest tak wysoki, że rzeczywiście w nazbyt wielu przypadkach trzeba mówić wręcz o erupcji nienawiści. Dla części środowiska dziennikarskiego gdański dramat stał się przyczynkiem do wystosowania apelu przeciwko tzw. „mowie nienawiści”. Inicjatywa wyszła ze strony środowiska „Liberté”, ale przyłączyło się do niego wielu publicystów katolickich, także księży. W apelu czytamy m.in.: „Prawa mają moc ograniczania zła. Uważamy za konieczne, wzorem innych krajów europejskich, przyjęcie ustawy zapobiegającej i penalizującej mowę nienawiści w przestrzeni publicznej”. Autorzy proponują dla tego prawa nazwę „lex Adamowicz”. Muszę jednak powiedzieć, że ja przed złożeniem pod tym apelem swojego podpisu chciałbym się dowiedzieć, jak sygnatariusze rozumieją ową „mowę nienawiści”. Może zechcieliby się ustosunkować do paru głośnych incydentów z przeszłości? Do „zdradzieckich mord”, „dorzynania watahy” i „walenia z bałki”? Wszystkie trzy wypowiedzi są autorstwa osób o uznanej pozycji w życiu publicznym, polityków z różnych stron barykady i działacza społecznego. Wszystkie brutalne, mające poniżyć przeciwników, w niewątpliwie najwyższym stopniu naganne. Czy w aktualnym stanie prawnym podlegające karze? Pierwsza to ordynarna, odrażająca potwarz, rzeczywiście mogąca skutkować sankcjami, tylko jeśli ktoś wniesie prywatne oskarżenie. Druga to z pewnością coś więcej niż potwarz. Tutaj już jest pochwała przemocy, a nawet zachęta do jej zastosowania, choć jeszcze bez

* Artykuł pierwotnie ukazał się na portalu christianitas.org, 21.01.2019

zindywidualizowania celu ataku. Trzecia zawiera ściganą z urzędu groźbę karalną, w okolicznościach, w jakich została wypowiedziana, mogła być rozumiana przez konkretną osobę jako skierowana pod jej adresem. Czy jej autora spotkały jakiekolwiek sankcje? To pytanie retoryczne.

We wczorajszym tekście na portalu Kościół sam siebie pacyfikuje, mój redakcyjny kolega Tomasz Rowiński wskazał na *de facto* abdykację Kościoła hierarchicznego w Polsce z jego misji prorockiej, głoszenia niezmiennych zasad w porę czy nie w porę. Sprawa apelu w sprawie *lex Adamowicz* pokazuje na podobne odstępstwo znacznej części katolickiej inteligencji. Oto w ciemno żyruje inicjatywę środowisk liberalnych, w ogóle nie pytając o elementarne definicje, bez cienia refleksji, czy wobec braku egzekucji praw już istniejących ustanawianie nowych ma sens. Czyż ten brak egzekucji nie powinien być dla wszystkich nas wyrzutem sumienia? Czy w tych wszystkich walkach o wolne sądy i konstytucję nie umyka nam fakt, że w Polsce rzeczywiście, i to od dawna, mamy głęboki kryzys władzy sądowniczej? Rewolta, którą w jej obszarze usiłuje przeprowadzić obecna większość parlamentarna, nie przyniesie wiele dobrego, ale sytuacja, w której przedstawiciele sądownictwa nie mają hamulców przed publicznym deklarowaniem pragnienia zemsty na tejże większości, powoduje, że po plecach przechodzą ciarki.

Może się myłę, ale w apelu o nowe prawo widzę malutki przeblask światełka w tunelu. Chodzi mi o zdanie: „Prawa mają moc ograniczania zła”. Czy to znaczy, że w debacie o zakazie aborcji nie będzie już argumentów o tym, że do dobra należy ludzi nakłaniać słowem i przykładem, a nie przymusem prawa? A może katolicy sygnatariusze apelu o *lex Adamowicz* zaproszą swoich liberalnych towarzyszy do podobnego apelu w sprawie zakazu pornografii? Chyba nie powinno być problemu, skoro prawa ograniczają zło. ■